

Od autora: Nie wiem, czy jeszcze można wysłać pracę na konkurs, jeśli nie to poprostu proszę wrzucić do ostatnio dodanych.

Kolejny patrol taki sam. Święta, nie święta, bez różnicy. Przede mną gwieździsta noc, szosa i buteleczka spirytusu. Idę przed siebie. Idę, nasłuchuję i czekam. Trochę mi ciężko bo już wiek nie ten, ale alkohol niesie mnie naprzód. W małej dawce wyostrza zmysły więc popijam sobie drobnymi łyżkami. Ze mną pies. Wiek psa mnoży się chyba razy pięć, więc jeśli się nie mylę jesteśmy w podobnym wieku. Nie wiem, nie jestem dobry w rachunkach. Pies idzie obok i patrzy w ziemię, bo i nic ciekawego się nie dzieje. Całe szczęście droga zaczyna opadać w dół. Łatwiej iść, a i szybciej można dostrzec jak coś będzie jechało. Chowam buteleczkę do wewnętrznej kieszeni puchowej kurtki i poprawiam pas. Pas jest ciężki, bo wziąłem dzisiaj cztery dodatkowe młotki. Wprawdzie nocna zmiana, ale w święta. Zawsze większy ruch, więc mogą okazać się potrzebne. Patrzę sobie gdzie dokładnie jakie rozmiary młotków powkładałem, żeby później nie szukać.

Nagle pies przystaje, podnosi do góry jedną łapę i nadstawia uszu. Ja nic nie słyszę, ale w końcu po to go mam, żeby on słyszał wcześniej. Chyba jednak mu się wydawało bo idzie dalej. Po dwudziestu metrach zwierzak znowu przystaje, a ja wytyżam wzrok i widzę światło. Przyglądam się baczniej i nie mam wątpliwości. Reflektory. Zaczynam słyszeć też warkot silnika. Chyba nie jedzie zbyt szybko, ale trzeba się upewnić. Stajemy na skraju lasu. Nie wiadomo, czy nie jakiś wariat, który będzie chciał nas rozjechać. Można nie wierzyć, ale i tak się zdarza. Już niejeden miotacz zginął przy drodze. Kierowcy wiedzą. Albo my, albo oni.

Z kieszeni wyciągam policyjną suszarkę. Naciskam zielony guzik ON i czekam aż pojazd pojawi się w polu widzenia. Jest. Po reflektorach zgaduję że to stary Volkswagen Polo. Celuję w niego. Urządzenie pokazuje 65 kilometrów na godzinę. Jest po dwudziestej trzeciej, więc można tu jechać sześćdziesiątką. Te pięć mogę mu podarować. Święta są, niech jedzie. Idziemy dalej. Za cztery kilometry dotrzemy do wioski. Może monopolowy będzie jeszcze otwarty. W końcu ludzie z pasterki będą wracać. Wychodzimy zza zakrętu na prostą i pies znów się zatrzymuje. Tym razem jest niespokojny, kilka razy szczeka. Uspokajam go kopnięciem w zębra i staram się wychwycić jakieś dźwięki. Nie widzę jeszcze świateł, ale za to słyszę silnik pracujący na wysokich obrotach. Staję na poboczu. Czuję w żołądku, że będzie akcja. Odwracam się i widzę, że na zakręcie zza którego przyszlismy rosną brzozy. W ciemności widać ich białą korę. Z kolei od strony wioski dostrzegam reflektory. Samochód jest jeszcze daleko, ale szybko się zbliża. Za minutę będzie po wszystkim. Po kilku sekundach już wiem, że to osobówka. Chyba BMW. Wybieram czterokilowy młotek. Prędkości nie mierze, bo i tak widzę, że zapierdala. Dla kurażu biorę jeszcze kilka łyków spirytusu. Pies szczyrzy zęby i kuli ogon. Samochód trochę zwalnia, bo kierowca widocznie wie, że jest tu zakręt. To dobrze, będzie łatwiej trafić. Staję w rozkroku, biorę potężny zamach i rzucam. Słyszę trzask kruszonego szkła. Nie widzę dokładnie co się stało, ale wiem że młot przebił przednią szybę, zamienił ją w wielką pajęczynę. Prawdopodobnie zabił kierowcę. Słychać pisk palonych opon i samochód wpierdziela się w brzozy. Jak Tupolew, albo i lepiej. Pies biegnie w kierunku wraku. Ja idę swoim tempem. Nie chciałbym w święta jeszcze zawału dostać. Słyszę szczekanie. Znaczy kundel żywego znalazł. Ale lepiej się sam upewnię, dwa dni temu dostałem opieprz, że niepotrzebnie pomoc wezwałem. Dochodzę na miejsce po minucie. Brak mi powietrza. Zasapany świecę do wnętrza samochodu. Facetowi z głowy za wiele nie zostało, ale miejsce pasażera puste, a pies szczeka gdzieś z lasu. Idę, szukam, latarką oświetlam okolice. Podążam za szczekaniem i znajduję. Pod drzewem kobieta leży. Pasów nie zapięła. Podchodzę bliżej i włosy na karku stają mi dęba. Młoda dziewczyna z brzuchem jak balon. W ciąży znaczy. Puls sprawdzam, ale już nie ma co zbierać. Zmarła zanim się doczłapałem. Biedak bez głowy pewnie wioził ją na porodówkę do miasteczka za lasem. No cóż. Samochodu nie oznakowali, że to nagły przypa-

dek, więc w biurze nie będą się mnie czepiać. Biorę ostatnich kilka łyków spirytu i myślę, że może jednak lepiej było, jak zamiast nas miotaczy przy drogach stały fotoradary.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ryszard Taxidriver, dodano 01.01.2014 19:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.